

DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sroda 19 Października 1855 roku.

N^o 290.

Jutro WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH.

Wschód słoń. o god. 6 min. 56. — Zachód o g. 4 m. 30.

Jutro uroczyste święto. Dziennik nie wyjdzie.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE.

I.

Nadesłane z Rozkazu NAJWYŻSZEGO z Nikołajewa, z dnia 7 (19) Października o godzinie 7ej min. 35 po południu.

Po wysłaniu wczorajszej wiadomości telegraficznej, dotychczas ze strony nieprzyjaciela nie ważnego nie zaszło. Flota znajdująca się na morzu, w niejakiej odległości od ujścia limanu Dnieprowego, nie zmieniała swego położenia. W limanie stoją ciągle też same statki i w dawniejszej ilości. Z pomiędzy tych jedna łódź kanonjerska, robiąc wymiar, zbliżyła się do wejścia w rzekę Boh. Do stojących na przystani Oczakowskiej statków przyłączyło się z floty, dziś rano, cztery bombardy, jedenaście łodzi kanonjerskich i dwa parostatki. W ogóle liczyć można statków nieprzyjacielskich różnej klasy osmdziesiąt osm.

Na ławie piaszczystej Kinburnskiej nieprzyjaciel powiększył nieco liczbę namiotów. Działania tam wcale nie mają miejsca.

II.

Nadesłane z rozkazu NAJWYŻSZEGO, z Nikołajewa, dnia 8 (20) Października, o godzinie 11ej min. 50 po południu.

Do godziny wpół do siódmej dziś rano, nieprzyjaciel nie nie przedsiębrał i pozostawał na tém stanowisku, na jakim znajdował się wczoraj wieczorem, a mianowicie: główne jego siły stały przy ławie piaszczystej Kinburnskiej ku południowi i zachodowi, a trzydziście sześć statków: parostatków, łodzi kanonjerskich i t. d. na przystani Oczakowskiej. O wpół do ósmej, trzynaście łodzi kanonjerskich i pięć bombard przeszły przez liman, i weszły o wpół do jedenastej na rzekę Boh. O dwunastej poszło za nimi sześć parostatków i jeszcze dwie łodzie kanonjerskie. Wszystkie te statki puściły się w górę Bohu, gdzie, w niedalekiej odległości od ujścia, stanęły na kotwicy, oddzieliwszy od siebie kilka statków. Z tych jedna część ruszyła w ujście rzeki Dniepru, a druga płynęła dalej w górę Bohu, mając na przodzie statki wiosłowe, z których robiono pomiary. O wpół do czwartej, gdy statki te zwrócały się z ławami Russką i Wołoszką, baterja polowa, postawiona przez nas na tej ostatniej naprawym brzegu Bohu, rozpoczęła do nich ogień, na który statki, zatrzymawszy się, odpowiadały. Kanonada z obu stron trwała przeszło godzinę, poczem nieprzyjaciel zawrócił, i udał się dla złączenia z stojącymi na kotwicy w ujściu Bohu statkami.

Z KRYMU.

Jenerał - adjutant książę Górczaków donosi, 7 (19) Października o wpół do szóstej po południu.

»Ruch statków nieprzyjacielskich ku Eupatorji i wysadzanie tam wojsk nie ustaje. Widać także, iż obóz przy Eupatorji powiększył się. Zresztą na innych punktach Półwyspu Krymskiego nie szczególnego nie zaszło.
(Inwalid Ruski)

Z Petersburga, 9 (21) Października.

NAJJAŚNIEJSZY PAN rzezył zwiedzić 28go Września, szpitale lądowe w Nikołajewie, i rozdać osobicie znaki honorowe orderu wojskowego siedemnastu ranionym niższym stopniom, którzy się szczególniej odznaczyli przy obronie Sebastopola.

29go, 30go Września i 1go Października JEGO CESARSKA MOŚĆ objeżdżał linje wznoszących się fortyfikacji na prawym brzegu rzeki Boh, około wsi Warwarówki i za rogatką Chersońską.

Według dostawionych NAJJAŚNIEJSZEMU PANU wiadomości telegraficznych, tak w położeniu floty nieprzyjacielskiej przed Odessą, która powiększyła się do 88 statków, po dzień 1 (13) Października zmiany nie zaszły, jako też i pomiędzy wojskami w Krymie, nie szczególniej na uwagę zasługującego nie wydarzyło się.

Przez Dyplom CESARSKI, z dnia 20go Września, Najmilszemu mianowany został kawalerem orderu św. Anny klasy 1ej, zawiadujący morską częścią w Nikołajewie, wice-admirał Mellin.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Ukaz NAJWYŻSZY o pensjach emerytalnych i dodatkach do nich.

(Dokończenie.)

P. Ludwice z Kozłowskich Bartoszewiczowej, wdowie po radcy dworu Dominiku Bartoszewiczu, inspektorze klas Alexandryńskiego instytutu wychowania panien, oraz ich dzieciom, Zenonowi-Tomaszowi-Ludwikowi-Dominikowi, Zofji-Mamercie, Kazimierzowi-Karolowi, Józefowi i Dominikowi-Kalixtowi, rs. 675. Pani Józefie z Rodewoldów Wołoszyńskiej, wdowie po Ant. Wołoszyńskim, b. nauczycielu przy szkole powiatowej w Wieluniu, oraz ich dzieciom: Emiljannie i Ludwikowi, rs. 56 kop. 25. Panu Michałowi Zawadzkiemu, b. nauczycielowi muzyki w instytucie Alexandryńskim wychowania panien, rs. 150. Franciszkowi Rożańskiemu, b. strzelcowi w lasach księstwa Łowickiego, rs. 37 kop. 50. Katarzynie z Rodakiewiczów Szymańskiej, wdowie po Joachimie Szymańskim, stróżu etatowym przy pałacach naszych Łazienki i Belweder zwanych, oraz ich córkom: Adolcie-Wiktorskiej-Walerji, Olimpij i Annie-Walerji, rs. 70 kop. 20. P. Danielowi Ahrens, b. lekarzowi weterynaryj przy stajni przydwornej Belwedejskiej, rs. 180. Błażejowi Zduniak czyli Zdunek, b. froterowi przy pałacach naszych Łazienki i Belweder zwanych, rs. 81. Ludwice z Uszyńskich Dąbrowskiej, wdowie po Wojciechu Dąbrowskim, ofiejałście teatrów Warszawskich, rs. 42 kop. 30. P. Karolowi Krewald, b. artyście orkiestry teatru Warszawskiego rozmaitości, rub. sr. 259 kopiejek 20.

Magistrat m. Warszawy wydał następujące konsensusy tutejszym mieszkańcom, a mianowicie: pp. Józefowi Czadek zamieszkałemu pod nr 318, na prowadzenie fabryki wyrobów z nowego srebra; Józefowi Majkowskiemu pod nr 716 na prowadzenie profesji zegarmistrzowskiej; Józefowi Czupryk pod nr 2701, na prowadzenie profesji bronzowniczej i galwanizowania; Michałowi Pawlikowskiemu pod nr 813, na prowadzenie profesji siodlarskiej; Teresie Morawskiej pod nr 2674, na prowadzenie profesji furbiarskiej; Aleksandrowi Jaskierskiemu pod nr 2451, na prowadzenie profesji bednarskiej; Abramowi Szulberg pod 947, na prowadzenie fabryki laku; Joskowi Funtglotz pod nr 2658, na prowadzenie profesji złotniczej; Moszkowi Nasbaum pod nr 1804, Szymonowi Zejzman pod nr 2099, i Lejzerowi Amzel pod nr 2590, zamieszkałym, na prowadzenie profesji szmuklerskiej.

Komitet towarzystwa wsparcia artystów muzyki, ma honor uwiadomić szanownych członków, iż ogólna sessja, odbędzie się w wiadomym miejscu w przyszłą niedzielę dnia 4 Listopada o godzinie w pół do pierwszej, na której, to sessji zapadnie decyzja względem członków zalegających w opłacie składek od przeszłe sześciu miesięcy.

Panie Redaktorze!

Nadając artykułem przesyłanym do Dziennika Warszawskiego tytuł Listów bez pretensji, i z nim zgadzając ile możności sposób pisania, myślałem że uniknę wszelkich pretensji osób wspomnianych w Listach pod właściwymi lub zmyślonemi nazwiskami; nadto, znając przyzwoitość obrony swjej osoby, która nie pozwala na przeciwnika, bez jawnych dowodów, rzucić kamieniem potępienia, ani spodziewałem się spotkać w Nr. 271 z artykułem pana Korzeniowskiego, wymierzonym przeciwko mnie, jako przeciw człowiekowi, który ma ochotę gryźć ranię, który ma pretensję do czego mieć nie powinien, którego ideałem są dusze męskie, torem droga ubita.

W pierwszej chwili na artykuł powyższy nie miałem zamiaru odpowiedzieć, bo czułem się niewinnym, a z matych skaz, jeśliby były rzeczywiście jakie i gdyby zachodziła tego potrzeba, dostatecznie oczyszczonym przez dopisek pana W. S.; lecz opinja, że kto milczy ten poczuwa się do winy, a najwięcej szacunek jaki mam dla osoby i prac pana Korzeniowskiego, zmusił mnie do napisania tego listu i wezwania Ciebie szanowny Redaktorze i czytającą Publiczność na sąd.

Pan Korzeniowski powiada, że okazuję nie małą pretensję do stanowczego i dojrzałego sądu; — tak jest, mam zaszczyt odpowiedzieć panu Korzeniowskiemu i dodać, że tego wszystkiego com raz wyrzekł, nigdy się nie zaprę i nie powstydzę, ręcząc za stanowczość swoich zdań o tyle, o ile takowe znajdują we

mnie przekonanie, — bo za stanowczość ogólną zdań swoich rzeczyć nie możemy, ponieważ podobno nie ma między nami człowieka, któryby mógł ręczyć za nieomyślność swoją w zupełności; lecz trzeba uważać że nie wszystko com w Listach napisał i wygłosił przez usta osób wprowadzonych, znajduje poparcie w przekonaniu mojem. Ze wolno wprowadzać wyobrażenia dziwaczne, dziwacznych osób — nie nowość; powinniśmy więc szukać starannie i zawsze, do czego autor wprost się przyznaje, przez czyje usta przemawia i jak to przemawianie pojmuje. Może moje Listy bez pretensji nie zasługują na tak troskliwą uwagę, jednak kto czyni zarzuty, od tego autor ma prawo żądać dobrego odróżnienia siebie od reszty osób na scenę wprowadzonych.

Nie ubliżam (bo nie mam do tego żadnego prawa i powodu) osobom, których postacie rzeczywiste przedstawiłem w moich listach, jednak i tam odróżniłem najwyraźniej ich zdania od moich, zdania znajdujące we mnie stronnika od zdań, o których nie chciałem wydać stanowczego sądu — dla czego nie chciałem? — to do mnie należy. Każdy kto raczy zobaczyć choćby tylko Nr. 267 i 268, przekona się o prawdziwości słów moich.

I tak, w nr. 267 powiedziano: »milczeniem uszanowaliśmy prawdę słów jego«, to znaczy: że zdanie o powieści podzielać i powtórzyłbym je zawsze jak najchętniej; w nr. 268 powiedziano że: »rozmowie, powagą moich listów, ważności ani zaprzeczam, ani dodaję«, tu więc znowu staje się obojętnym przedstawicielem zdań obcych. Za cóż więc pan Korzeniowski zarzuca mi grzech przeciwko sobie?

Proszę o sąd.

Wprawdzie autor jest odpowiedzialnym i za zdania osób przedstawianych, zwłaszcza gdy takowe chce obliczać szata przyzwoitość — lecz i w tym razie mam za sobą słuszość. Pan Korzeniowski nie miał się o co obrazić — boć to nie była krytyka, ale kilka słów opinji małej części czytelników. Pan Korzeniowski przyznaje że ceni wysoko sąd swoich czytelników, — dla czegoż się więc gniewa że i Kaliszanki okazywały współczucie do utworów jego; bo jeśli jest tak jak p. W. S. i wielu utrzymuje, to jak kaliskie w ogóle stoi wyżej pod względem umysłowym od wielu okolic kraju, tak i pteć żeńska tej ziemi odznacza się wyższością umysłową i o ich opinję nie tylko dbać, ale i starać się nie zaszkodzi. Prawda że i ja zgadłem, że autorem, którego sobie wyrzywały był Korzeniowski. Ale to zgadnąć nie trudno, znając literackie skłonności naszych czytelników. Ze dusze męskie, znajdujące się w domu sędziego nie przyłączyły się do kobiet w swjej opinji, nie moja w tem wina, jak również i nie moja w tem, że p. Korzeniowski przytacza, co nie wydrukowano, to jest, że dusze męskie nawet nie roscinają kartek jego powieści. Ja się tylko tłumaczę z tego co wydrukowano, nie przytaczam zaś sądu oddzielnego o pp. Korzeniowskim i Kraszewskim, bo nie jestem o to pytany, a zanadto dobrze rozumiem powołanie i znaczenie krytyka, aby nie mając do tego siły i wielkiej pewności siebie, zasiadać na jego trójnogu i sądzić dwie znakomite postacie w dzisiejszej literaturze naszej, tak, żeby do sądu już nic dodać nie można było.

Lecz dla czegoż upominając się o swoje, okazywać chęć i gotowość do uplecenia dla przeciwnika bodajby cierniowej korony; dla czegoż broniąc swego, kaleczyć i to co do nas nie należy? — Pan Korzeniowski powiada że chciałem go ugryść, zranić, że zapełniam szpalty łatwym sposobem, zarzuca mi że idę ubłą drogą (nie wiem czy jest w tem co złego?). Ja nie gryzę jak rozumie p. Korzeniowski, bo nie posiadam do tego ani stosownych zębów, ani jadu jaszczurki; nie myślę go ranić złośliwym piórem i wykazywać nieślusne zarzuty przeciw jego pracom — czego jest najlepszym dowodem ta cała odpowiedź, którą staram się uczynić najzdolniejszą. Co zaś do ubitej drogi, to tylko wiem, że najbardziej ubita droga jeśli nie jest do punktu należytego doprowadzoną, jeśli nie ma we właściwych miejscach mostów, grobli, rowów, zawsze drogą błędną być może; powinniśmy więc, jeśli nie mamy sił do prowadzenia nowych traktów, już zaczęte prowadzić i upewniać od wszelkich okoliczności, nawet nieprzewidzianych. Szpalty zapełniać nie myślę,

bo nie piszę wcale na tomy; nie pochlebiam sobie, ale zdaje mi się że mam siły do tego co sobie zamierzyl, o czém mówiłem w Liście Iym — a że to co zamierzyl, jest dobrém — polegam i na zdaniu Redakcji, które także szanować należy; nie mam zaś potrzeby silić się na mnogość zapisanych arkuszy, na rozwadnianie myśli, na powtarzanie się dla drukarni, bo Listy moje bez pretensji w najważniejszym punkcie (nieobojętnym dla autorów największej sławy) są zupełnie bez pretensji, i o takowej nadal myśleć nie mam potrzeby.

Oto wszystko co mogłem napisać na moją obronę. Przykro mi że zmuszony byłem odpowiadać na zarzuty, których nie mogłem się spodziewać (i których nie radbym więcej słyszeć, chociaż nie ręczę czy nie wypadnie mi o innych autorach podobnie wypowiedzieć opinię czytającej publiczności), przykro mi że „tego szanownego autora bez pretensji“ spotkało zupełnie niesłuszne posądzenie; spodziewam się jednak, że te kilka słów rzecz w zupełności załatwi i nie wywołają już nowych wierszyków, które mile witając, uważamy za jedyną nagrodę wyrządzonej niesłusznie nam krzywdy, — i dodajemy, że jak pan Korzeniowski raczył z nami podzielić sympatję dla Kraszewskiego, tak i my silnie się odwdzięczając zasilamy naszą pamięć wierszykami na cześć tego autora.

O sędzie gdy nas już nie będzie — nie mówmy; niech Bóg nam udzieli najdłuższego życia i zdrowia, niech najdłużej ogół się cieszy ulubionymi autorami, niech w końcu i na szanownego Redaktora jedna zasługa więcej spadnie, jeśli ogłaszając ten mój list drukiem, spełni dzieło pojednania, którego z całej duszy pragnę.

Z prawdziwym szacunkiem
Bolesław Kopeć.

17 Października 1855 r.

* *Filologja i praktyczność.* — Natracamy raz jeszcze okoliczność, która się nam już nawinęła pod pióro. Zwrot pana Kozłowskiego ku swojskim rzeczom, jest oznaką głębiej myślącego talentu. U zachodnich sąsiadów naszych filologja starożytna przerodziła się w manję, jest niczém więcej tylko pedanterją; uczeni gotowi tam całe życie poświęcać samemu mnożeniu wydań autorów greckich i rzymskich, samemu objaśnianiu czczych fraz i sposobów mówienia. Rozumie my już filologję porównawczą, wskazującą różnice i pokrewieństwo indo europejskich języków, ale takiej zmarłej filologii wydawniczej nigdy nie zrozumiemy co w niej pięknego, co pożytecznego?, co wreszcie rozumnego? Z tegoż samego wychodząc stanowiska potępiamy kompilacje, które żadnej żywotności w sobie nie mają. Człowiek zdolny i światły, który gdyby na inny przedmiot skierował swoje usiłowania, mógłby przynieść korzyść publicznej sprawie, zagrażywszy się w naśladownictwo, pisze i to jeszcze po łacinie, to historją literatury łacińskiej, to objaśnia starożytności, poraz tysiączny powtarza to co inni lepiej i pięknie powiedzieli. W książce takiej są naturalnie ogólniki, zdania w nich nie ma, porządek faktów i ład raz już przez innych przyjęty. Pojmuję rozprawy inauguracyjne, magisterskie, doktorskie, gdy już ustawa (wprawdzie te ustawy są także starożytne) wymaga, żeby takie popisy odbywały się po łacinie, rzecz to praktyczna dla uczonych, lubo niepraktyczna dla nie uczonych, a uczeni tutaj właśnie są sędziami i dla nich tylko odbywają się takie popisy. Zresztą przedmiotem rozpraw na stopnie uczone są zawsze nowe badania, nowe strony znanego przedmiotu, rozprawy więc takie mogą także posuwać naukę. Ale co nam przyjdzie z późniejszych kompilacji? Jeżeli już konieczne elementarzy potrzeba, niechaj te elementarze wychodzą po polsku, nie zaś po łacinie.

Byli jednak i u nas ludzie, którzy pisali nie dawno jeszcze rozprawy już nie na stopnie uczone po łacinie. Pan Szwanjnic np. pisał po łacinie wiele i wiele wartości mających rozpraw, zanim się wziął do spisywania po polsku historii Rzymu. Tak samo i pan Kozłowski, który rozprawy swoje drukował w Niemczech, nie bez przyczyny, bo po zagranicami tylko kraju mógł się na tém polu dobić jakiejś zasługi, jeżeli o niej rzeczywiście myślał. Zawsze to zmarnowane usiłowania dla literatury narodowej; zawsze to kwiat jakiś egzotyczny dla obcego wyrosły nieba pod słońcem naszym. Dla tego radzi jesteśmy, jeżeli widzimy ludzi uczonych zwracających się na pole literatury własnej. Z tego stanowiska uważany fakt nawrócenia się pana Kozłowskiego (lubo już i poprzednio statystyką nie samą łaciną się zajmował) jest dla nas bardzo pożądanym faktem, zwłaszcza, że wybrał sobie za przedmiot studjów przeszłość Mazowsza.

Zajmowanie się zmarłą bez życia filologją i kompilatorstwem, stąd często pochodzi, że nieumiemy sobie znaleźć przedmiotu do pracy. Ależ w takim razie war toby się wziąć chociaż do tłumaczenia autorów staro-

żytych na polskie; wiele tego jeszcze nie mamy, a greckich prawie zupełnie nie. Trzeba i tutaj umieć sobie zrobić wybór, boć nie wszystko zaraz tłumaczyć warto. A zawsze będzie to praktyczniejsza praca, jak pisać uczone rozprawy łacińskie. Dla nas nierównie praktyczniejszy przekład polski Platona, jak wszystkie łacińskie po łacinie pisać starożytności.

— Do księgarni S. Orgelbranda przy ulicy Miodowej Nr. 496, nadeszły następujące nowości: J. I. Kraszewskiego „Powieść bez tytułu“ 4 tomy we dwóch. Rs. 3 k. 30. — „Kościoły Warszawskie rzymsko-katolickie opisane pod względem historycznym“ przez Juliana Bartoszewicza; wizerunki kościołów i celniejsze w nich nagrobki rytował na drzewie Michał Starkmann. Zeszyt I Rs. 2, z prenumeratą na 13 zeszytów Rs. 6. — Krzyżmiński Piotr: „Seraing i jego zakłady“ z francuzkiego, kop. 50. — Niewiarowski Aleks. „Los opiekun“ powieść, kop. 75. — Podlewski ks. P. W. „Trzy dni poświęcone Bogu, gotując się do spowiedzi i komunji św. dla użytku Chrześcijańskich katolickich niewiast.“ Rs. 1 kop. 20. — Pol Wincenty: „Mohort“ rapsod rycerski Rs. 3 k. 30. — Popliński A. prof. „Wybór prozy i poezji dla szkół wyższych“ kop. 75. — Ungra Józefa. „Kalendarz Warszawski Popularno-naukowy na r. 1856“ kop. 45. — Żelwowski ks. Józef, „Homilje niedzielne“ 2 tomy, Rs. 1 k. 55. — Zienkiewicz H. „Bóg jest światłością świata“ Rs. 1.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

Nowy Jork 11 Października. Tutejszy *Herald* zawiera korespondencję z Washingtonu, według której wiadomość o zdobyciu Sebastopola obudziła wielki smutek w sercach amerykań. W tym samym dzienniku jest mowa o nierzetelnej i zdradzieckiej polityce, z jaką lord Palmerston postępuje obecnie. — Cyrcularz mera z Nowego Orleanu, zabrania wysadzać tam na ład ludzi nie mających sposobu utrzymania się, naznacza kary za przekroczenie tego przepisu i w ogóle od każdego statku przywożącego pasażerów, żąda rękojmi na lat 2 w kwocie 300 dolarów za osobę, że nie będzie potrzebowała przez ten czas wsparcia od władz dla utrzymania się. (*Neue Pr. Ztg.*)

A N G L J A.

Londyn 25 Października.

— Według szkockiego *Daily-News*, zamierzono we wszystkich znaczniejszych miastach Szkocji urządzić publiczne zgromadzenia, w celu narodzić się nad kwestją pokoju i wojny.

— Port Cork ma być częściowo i kolejno zaopatrzony silną fortyfikacją. Zaczęto od twierdzy na Spike Island, która tworzy przedłużony sześciokąt, na 1,000 stóp długi, a 700 szeroki. Ma ona być uzbrojoną 200 działami, ustawionemi *en barbette*, przytem mają być tam urządzone kazamatowe koszary na 2,000 ludzi i fossa na 20 stóp głęboka, a 40 szeroka.

P. Fr. Lucas, członek parlamentu z hrabstwa Meath, w Irlandji, po długiej słabości, zakończył wczoraj życie, mając lat 43. Był to człowiek potężnego wpływu między katolikami i z żywą gorliwością reprezentował on interesa ultramontańskie i zabiegi duchowieństwa irlandzkiego, tak w Izbie niższej jak i w założonym przez niego najprzód w Londynie, a od 1849 r. w Dublinie piśmie pod tytułem *Tablet*, okazując w tych walkach nieposledni talent.

— Historia Anglii przez p. Macaulay, miała zostać uzupełnioną w grudniu r. b. przez wydanie trzeciego i ostatniego tomu, ale liczba prenumeratorów tak jest wielka, że potrzeba będzie większego czasu na wygotowanie tak znacznej liczby exemplarzy. W Londynie jest już przeszło 20,000 podpisów, a na prowincjach 14,000, można więc na pewno liczyć, że ogół prenumeraty dojdzie do 40,000 exemplarzy.

— Inżynier francuski S. Favre z Niort w departamencie Deux Sevres, podał projekt tunelu podmorskiego z koleją żelazną między Francją i Anglią i od kilku tygodni inżynierowie i hydrografowie żywo się zajmują badaniem nadbrzeża między Boulogne i Calais z jednej strony, a Dover i South Foreland z drugiej, tudzież sondowaniem kanału, w celu dania opinji o możliwości wykonania tego planu. Główne punkta tego projektu są następujące:

Tunel ten ma mieć długości 30 kilometrów i tak być poprowadzonym, aby pokład ziemi, dzielącej go od dna morza, w najgłębszych nawet miejscach kanału, wynosił przynajmniej 25 metrów. Wewnątrz ma być podwójna arkada, jedna z granitu i wodotrwałego cementu, a druga z cienkiej blachy żelaznej, która w wielu miejscach przedziurawiona, pokazałaby każde choćby najmniejsze przesiąkanie. Ogólne koszty tego przedsięwzięcia, obliczone są na 100 milj. fr., a budowa ma być w ciągu pięciu lat ukończona, tak atoli że przez założenie tak zwanych studni (*wells*) na dnie morza w odległości jednego myrjametru, roboty na całej długości jednocześnie będą mogły być prowadzone. Co do dochodów z tego tunelu, oprócz

400,000 ludzi, którzy według obliczenia rocznie tę drogę przebywać będą, głównie rachują na transport węgla kamiennych z Anglii do Francji, co według obliczenia, przypuszczając 20 milj. cetnarów rocznie, przyniosłoby 10 milj. fr. dochodu. Do kolei żelaznej projektowane są lokomotywy powietrzne, za pomocą których droga ta będzie mogła być w 25 minut przebieganą.

Na teraz wszystko to jest dopiero planem.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 23 Października. Spodziewano się dziś nowych postanowień Banku, którego rada miała się zebrać, ale nie powzięto żadnego postanowienia restrykcyjnego, owszem poufnie dano do zrozumienia, że dotychczasowe środki tego rodzaju będą mogły być wkrótce odwołanemi. Zdaje się, że rząd wpłynął na to nowe usposobienie Banku.

— Wiadomości z Azji zdają się zapowiadać, że odparcie ataku generała Murawiew na twierdzę Kars nie na wiele się przydało, i że warunkia ta wystawiona jest na daleko większe jeszcze ataki. Korespondencje prywatne dają bardzo smutne opisy stanu zwycięzców. Niedostatek żywności doszedł do najwyższego stopnia w Kars. Potrzeboby jak najprędzej powieść pomoc tej garstce nieszczęśliwych, i lepiej byłoby postać im jedną dywizję w pomoc póki jeszcze pora, niż strzelać salwy w Konstantynopolu na uczczenie zwycięstwa które może stać się nieużytecznem.

— Księstwo Ichmość Brabancy wczora z rana zwiadzili wystawę sztuk pięknych, a po południu pałac przemysłu.

— Cesarz w piątek ma odbyć przegląd dziesięciu pułków jazdy w Wersalu.

— Kardynał Wiseman przybył do Amiens, udając się z Londynu do Paryża. (*Ind. Belge*).

G R E C J A.

Ateny 12 Października. Nieprzyjazne królowi Ottonowi dzienniki, chcą wmówić w publiczność, że rozboje panujące w Grecji, zostały przez przeszły gabinet przytłumione, ale rzeczywiste wypadki okazały właśnie, że rzecz się ma wprost przeciwnie. Dają się tu słyszeć głosy oskarżające byłego ministra Kalergi, że potajemnie wspierał rozboje, aby się pokazać koniecznie potrzebnym. Przytoczymy w tym względzie jeden tylko wypadek. Kiedy Kalergi był jeszcze ministrem, zdarzył się na drodze do Kefisu, o godzinę drogi od Aten, napad rozbójniczy. Wysłano natychmiast dla ścigania rabusiów sześćdziesięciu żandar mów i w tym celu zajęto nawet część żandarmów znajdujących się w zamku królewskim. Rabusie wciągnęli ten oddział w góry, a ponieważ przez to drogi pozostały bez obrony, przeto inni towarzysze rozbójników, mogli tegoż samego wieczora złupić cztery powozy wracające z Kefissa do Aten. I nazajutrz nie przedsięwzięto żadnych środków dla zabezpieczenia drogi i rabusie pozwalali sobie co tylko chcieli, a dowódca żandarmów (Mirarch) nie wyszedł z miasta, ani też zażądał pomocy wojska linjowego. Prezes rady Maurocordato na najpierwszém posiedzeniu zażądał usunięcia Mirarcha, ale Kalergi oświadczył że na to nie zezwoli. Z powodu nowego napadu rabusiów na dwóch oficerów francuzkich, nieprzychylnie dzienniki utrzymują że nowy gabinet za prędko usunął zasłużonego dyrektora policji. To jest fałsz, gdyż dyrektor Kalos zaraz po usunięciu się poprzedniego gabinetu, sam podał się do dymissji i nieczekając odpowiedzi opuścił swoją posadę. Ale pan Bulgaris przedsięwziął energiczne środki dla utrzymania nieprzerwanego biegu interesów. (*Neue Pr. Zeit.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 19 Października. Pogłoski o modyfikacjach ministerjalnych są na później odłożone, mamy tego zupełną pewność. Nasza administracja finansów nade wszystko skorzysta z tego, bo w tej chwili minister tego wydziału niczego nie zaniedbuje, aby przywrócić kredyt Hiszpanji, szczególnie za granicą. Wiadomo że p. Bruil wykazał w budżecie na r. 1856 sumę 218 milionów, jako czysty dochód z sprzedaży dóbr narodowych. Rezultaty osiągnięte do dnia dzisiejszego, a daleko wyższe od przewidywań ministra, pozwalają czynić daleko pochlebniejsze rachunki niż te, jakie czyniono przed dwoma miesiącami.

Właściciele papierów zagranicznego długu, nie spodziewają się pewno tego, co p. Bruil zamierza czynić na ich korzyść; niedługo będziemy mogli stanowczo donieść o postanowieniach rządu w tym przedmiocie. Nateraz powiemy tylko, że z 218 milj. naznaczonych w budżecie, 109 przeznaczono na roboty publicznego użytku, a 109 na amortyzację długu krajowego; obawiają się tylko zbytich pretensji wierzycieli w obec korzyści amortyzacji, mianowicie właściciele długu biernego okazują się najbardziej wymagającymi. Pan minister skarbu nie jest obojętnym na

dobrze chęci tutejszych finansistów. Stara on się pogodzić materialne interesy Hiszpanji z skusznymi pretensjami właścicieli długu biernego i odroczonego. Na jednym z ostatnich posiedzeń, p. Bruil oświadczył, że jako minister liberalny, ma za obowiązek nie cofnąć się przed żadnym środkiem, aby wynagrodzić niesprawiedliwość przeszłości i sprawdzić tę zasadę poczciwych ludzi, że płacić długi jest to z bogactwem. Rada ministrów odpowiedziała, że z góry zgadza się na projekt p. Bruil i powierza mu w zupełności przywrócenie kredytu Hiszpanji. Minister skarbu zapewniony o przychylności i pomocy kolegów, postanowił nie prędzej usunąć się od urzędu, aż gdy w części przynajmniej wynagrodzi krzywdy wyrządzone przez niegodny regulamin 1831 r. (*Indepen. Belge*)

— Od śmierci Ferdynanda VII, a zatem w ciągu 22 lat, do dnia dzisiejszego, przeminęło w Hiszpanji 38 gabinetów, a to w następujących kategoriach: W czasie rejencji królowej Krystyny było ich trzynaście, jeden w czasie rejencji gabinetowej, cztery w czasie rejencji księcia Vitorji, jeden w czasie tymczasowego rządu, a dziewiętnaście od czasu pełnoletności królowej Izabelli II. Trwanie ich w ogóle było bardzo krótkie i przemijające i przeto stan rzeczy w Hiszpanji nie mógł się ustalić i nabrać siły, ponieważ zasady zbyt często zmieniały się. Nie licząc prezesów, którzy zarazem piastowali jaki wydział, 308 osób miało udział w tych gabinetach, z których przypada 21 na wydział spraw zagranicznych, 44 na wydział sprawiedliwości, 54 na wydział wojny, 51 na marynarkę, 55 na wydział spraw wewnętrznych, 44 na roboty publiczne (fomento), 11 na wydział handlu rolnictwa i t. d., a 60 na wydział skarbu. Następca terazniejszego ministra skarbu pana Bruil, byłby zatem szesdziesiątym pierwszym ministrem skarbu w Hiszpanji w ciągu 22 lat. Czy z nowym jakim wstrząśnięciem rozpocznie się nowa epoka dla finansów Hiszpanji, to pytanie?

Madryt 24 Października. Odkryto tu spis karlistoski, którego celem było opanować miasto Bander. — Bandy karlistoskie w Katalonji zostały rozproszone. — Cholera zwolna ustaje. — Kortezy roztrząsają prawo o zastępcach w służbie wojskowej.

— Aby przeszkodzić sztucznemu podnoszeniu się cen zboża, municypalność postanowiła zaprowadzić urzędowe targi w Madrycie.

Dla rozproszenia zarazy w powietrzu, w przyszłą niedzielę cała artylerja garnizonu i gwardji narodowej, ma na wszystkie strony świata według rozety wiatrów dawać salwy i w rozmaitych miejscach w mieście zapalone zostaną wielkie stosy.

(*Independance Belge*).

KSIĘSTWA NADDUNAJSKIE.

Bukarest 18 Października. Wiadomo, że według traktatu Balta Liman, rządy gospodarza naszego ograniczone są na lat siedem, który to termin wkrótce się zbliża. Z Paryża donoszą, że rząd austriacki zaproponował Wysokiej Porcie, aby termin ten na korzyść księcia Stirbey został przedłużony. Zapewnie rząd austriacki uważa obecną chwilę za niestosowną do nowego wyboru, albowiem w kraju jeszcze czuć się dają ślady wzburzenia z powodu wojny i stronnictwa polityczne raczej są wzburzone niż uspokojone. Do tego przydać należy, że nowy statut organiczny dla Księstw Naddunajskich jeszcze nie jest nawet skreślony, a po ogłoszeniu takowego wybór Księcia musiałby według nowych zasad powtórnie być dopełnionym. Ale zapewniają, że książę Stirbey uprzykrzył sobie rządy. Mówią, że niedawno powiedział swoim zaufanym przyjaciółkom, że pragnie jak tylko wyzdrowieje złożyć rządy w ręce najwyższej rady administracyjnej. Zapalenie płuc którym Książę jest dotknięty, przeszło już niebezpieczną porę przesilenia i wyzdrowienie postępuje regularnym biegiem. (*N. Pr. Ztg.*)

WIADOMOSCI Z MORZA BALTYSKIEGO.

Szczecin 6 Października. (Korespondencja gazety *Nord*). Przypominamy sobie ważne nieporozumienie jakie wybuchło w zeszłym roku między dowódcą floty admirałem Napier i admiralacją angielską w przedmiocie wielkiego ataku, który gabinet angielski chciał mieć wykonanym w końcu kampanji 1854 roku przeciw Sweaborgowi, Kronstadtowi, lub jakiej innej twierdzy rosyjskiej na morzu Bałtyckim. Admirał, który przez całe lato 1854 miał czas i sposobność poznać nieco twierdze rosyjskie, oświadczał we wszystkich swoich depezach, że zupełnie niepodobnym jest dla niego przedsięwzięcie cokolwiek przeciw tak straszny fortcom, dopóki mu nie przysła dostatecznej ilości łodzi kanonjerskich i bombard, których model zostawił admiralacji przed wyjazdem. Wiadomo, że te sławne bombardy nie zostały mu posłane, i że pierwsza kampanja morska zupełnie się nie powiodła. Dla tego rząd angielski słusznie obawiając się żeby opinja publiczna zażądała od niego

tłumaczenia za niepowodzenie tej kampanji, odsunął dość grubiańsko admirała Napier od dowództwa floty, spodziewając się przez ten manewr zwalić na niego odpowiedzialność za błędy swojej administracji.

Nie wiem czy to nie będzie za śmiało, twierdzić, że podobny los może być zgotowany za powrotem do Anglii, terazniejszemu admirałowi dowódcy floty panu Dundas, następcy sir Karola Napier. Każdemu wiadomo w całym sztabie głównym floty, że od niejakiego czasu depeze niustannie przebiegające między admirałem i admiralacją angielską, przybrały charakter żywości i niezadowolenia, co pozwala przewidywać może gwałtowne rozwiązanie. Admirałacja we wszystkich swoich depezach domagała się przedsięwzięcia wielkiego ataku na Rewel lub Ryge, przed cofnięciem się eskadr z morza Bałtyckiego i powrotem ich do Anglii, a dowódcą floty podobnie jak jego poprzednik sir Charles Napier, ciągle ale napróżno przytaczał zupełne niepodobieństwo przedsięwzięcia jakiegokolwiek ataku z nadzieją powodzenia, powtarza on także, że nie ma dostatecznych środków do działania, od chwili odesłania całej floty bombard i kanonjerek do Anglii, z powodu że się na nie nie zdały.

Widzimy że Anglija nie błyszczy ani jenjuszem swoich dowódców, ani dzielnością żołnierzy, kiedy idzie o atak na jaką warownię. Dla tego widząc się zmuszonym ciągle walczyć z rozkazami niestosownymi, admirał Dundas na własną odpowiedzialność oświadczył rozmaitym eskadrom użytym na morzu Bałtyckim, że mogą uważać tegoroczną kampanję za skończoną. (*Jour. de St. Pet.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 15 Października. Bardzo ważna kwestja, w tem że dotyczy godności i niezawisłości rządu tureckiego, dała w tych dniach przedmiot do żywych negocjacji z ambasadorami Francji i Anglii, i nie wiele brakowało do usunięcia się kilku z pomiędzy znaczniejszych ministrów. Chodziło tu o oznaczenie atrybucji komisji połączonej, wyznaczonej przez rządy Anglii i Francji do kontrolowania użytku funduszy pobudzających z ostatniej pożyczki, które jak wiadomo mają być specjalnie użyte na potrzeby armji mahometańskiej. Porta nie ma nic przeciw takiej kontroli, którą sama niejako wywołała, ale żąda żeby takowa wykonywana była w stosownych granicach, żeby nie była dla niej upokarzająca i nie kępowała jej swobodnej działalności. Jednym słowem chce ona pokazywać swoje rachunki, żądać od wspomnianej komisji rad w potrzebie, ale nie chce przyjmować rozkazy i odmówić posłuszeństwa tym jakie jej zostały dane.

Stąd wielki gniew lorda Redcliffe, który chciał korzystać z tej sposobności, aby poniżyć rząd turecki i pomścić się za porażki jakie niedawno poniósł. Okazał się zatem tak roszkującym w swoich pretensjach jak dawniej. Ministrowie uznali za powinność przedstawić uwagi wyrozumowane i energiczne obu ambasadorom i jak zapewniają, pan Thouvenel uznał całą ich słuszność. Ale inaczej rzecz się miała z lordem Redcliffe, którego nalegania o mało nie spowodowały rozprężenia się gabinetu. Jednakże sprawa ta zdaje się być ułożoną, po przedstawieniu kwestji gabinetom Paryża i Londynu, które przyjęły za dobre, uwagi przedstawione przez Portę.

Zapewniają, że depeza telegraficzna nadeszła wczoraj z Wiednia do jednego z członków ciała dyplomatycznego, donosi w sposób stanowczy odwołanie lorda Redcliffe i zastąpienie go w Konstantynopolu przez lorda Elgin. Jeżeli ta wiadomość potwierdzi się, wyszyscy tu przyjmujemy ją z radością. (*Indep. Belge.*)

— Piszą z Konstantynopola do *Semaphore de Marseille*:

Zajście między jenerałem Beatson i władzami wojskowymi francuskimi w Gallipoli, z powodu niegodnego postępowania baszy-buzuków w Dardanelach, tak gorzki przybrało charakter i wywołało takie wzajemne zarzuty, że strony jenerała angielskiego posunięte aż do osobistości, że rządy Anglii i Francji poleciły komendantom w Konstantynopolu wybrać z jednej i drugiej strony oficerów do wspólnego wyprowadzenia śledztwa w tym smutnym wypadku. Ze strony angielskiej wybrany został major Nivel, a ze strony francuskiej jeden kapitan żandarmerji gwardji cesarskiej. Ci oficerowie ukończyli już swoje śledstwo i wróciwszy do Konstantynopola układają w tej chwili swoje raporty. Nie chcemy więc nie przesądzać, ale wiemy że dotąd jenerał Beatson miał przeciw sobie oprócz stron interesowanych, konsula angielskiego w Dardanelach a nawet samego ambasadora.

— Jenerał Simpson w raporcie z dnia 29 września przesłanym lordowi Panmure pisze:

Od czasu ostatniej mojej depezy, wojsko w liczbie 9,500 ludzi, zajęte jest robotą około drogi z Bałakawy do obozu; ale kilka godzin deszczu zmieniają grunt

w gęstą maź, a ponieważ kamienie trzeba z daleka bardzo wozic, przeto praca ta jest niezmiernie uciążliwa.

Znaczne oddziały robotników używane są wewnątrz miasta do rozbierania szańców i przewożenia drzewa i innych materiałów za obręb zwalisk. Tym sposobem spodziewam się przed nadejściem ostrej pory, mieć gotowe schronienie dla wojska. (*Jour. de St. Pet.*)

W Ł O C H Y.

— Z okoliczności zajścia między dworami Turynu i Florencji, *Times* pozwala sobie gwałtownego ataku przeciw Austrii, która jak on mówi, jest pierwszą przyczyną tego zajścia i przeciw margrabiemu Normanby, reprezentantowi angielskiemu w Toskanji, którego oskarża, że stanął na stronie tego ostatniego dworu, zamiast popierać Piemont jak to było jego obowiązkiem. Donosi on w końcu, że wysłano z Londynu do Florencji ajenta dyplomatycznego z instrukcjami dążącymi do sprowadzenia margrabię Normanby do uznania prawdziwego położenia jego w tym sporze. Zostawiamy *Timesowi* odpowiedzialność za te twierdzenie, ale to pewna, że nieporozumienie między rządami sardyńskim i tokańskim dalekie jest od załatwienia.

Times zresztą od kilku dni jest w sztosie ataków, zamieścił on w tych dniach nowy bardzo gwałtowny artykuł przeciw Królowi neapolitańskiemu, w którym oskarża tego Króla, że zawiódł Anglię oddalając tylko pozornie pana Mazza, dyrektora policji, którego usunięcia żądał gabinet londyński, jako zadość-uczynienia należnego jednemu z członków poselstwa angielskiego. (*Independance Belge*).

WĘDRÓWKI STRYJASZKA.

KILKA OBRAZKÓW

Leona Kunickiego.

(Ciąg dalszy).

— A co, W. pan był i widział? — szepnął stryjaskowski stary.

Pan Michał kiwnął smutnie głową, i życząc staremu dobrej nocy, wszedł do izdebki gościnniej, lecz nie prędko się jeszcze położył; odmawiał pacierze, potem stanąwszy w otwartem oknie skąd był widok na dwór oświecony, skąd go gwar i hałas czasami dochodził, zatopił się w przykrych dumaniach o Guciu i o młodzieży jemu podobnej, a niestety tak licznój i tak często przez stryjaską napotykaniej, która trwoni zdrowie, czas i majątek w pocie czoła przez rodziców zebrany, a często ścięra z czoła resztki szlachetnych uczuć, które z pocziwego rodzicielskiego gniazda wyszły.

I szczerze żałował Gučia, zastanawiając się nad zgubnymi skutkami życia które prowadził, i w dobroci serca swego chciał sobie tłumaczyć, że Guccio nie był jeszcze tak dalece złym i zepsutym jak się chciał wydawać, że może dla niego jeszcze Bóg zesłać upamiętanie.

Dumania te stryjasek zakończył modlitwą o rychłe upamiętanie i zmianę życia dla swego młodego krewniaka i w ogóle i dla młodzieży naszej.

IV.

Nazajutrz około godziny 10 ej przed południem, przybył pan Michał do wsi Grabowej, w której pragnął odwiedzić dalekich krewnych swoich Wejcherów. Gdy wjeżdżał na dziedziniec w kłoby przystrojony, uderzyła go wielka zmiana we dworze i budynkach. Dawniej o ile pamiętał, był to dworek skromny, kalenicą kryty, o jednym kominie, odpowiadający małej dzierżawce którą Wejcherowie trzymali; dziś widział w temże samem miejscu dwór duży o kilku kominach, gontami kryty, z gankiem, biało otynkowany, widocznie nowy. Budynki zaś w około dziedzińca w dobrym stanie i ogród po za dworem rozrośnięty i upiększony.

Gdy zajechał przed ganek, wyszedł z sieni w szlafroku i pantoflach, okrągły, łysawy, czerwonej i uśmiechniętej twarzy, a przy tem już podżyły mężczyzna z fajką w ustach i mrugając małemi oczkami, wpatrywał się ciekawie w pana Michała, który od razu poznał gospodarza domu.

— Pana Jacentego dobrodzieja witam, — rzekł stryjasek zbliżając się doń, ale też wyłysiałeś, bo dawaj wy tak zdrowi byli.

— He, he, he, al patrzę he, he, he, trzęsąc się całą korpulencją, roześmiał się Wejcher, ktoby to był u licha, a to stryjasek he, he, he, a witajże między nami mówiąc, witaj.

I usciskali się.

— Gdzieś się zagrzebałeś dawny sąsiedzie? między nami mówiąc, już myśleliśmy że nie żyjesz, he, he, he, no proszę! konie do stajni między nami mówiąc, spadłeś jak bomba, no, no... proszę do chaty.

— Piękna mi chata, bodaj wy tak zdrowi byli, to pałac panie.

— He, he, he, prawda że się zmieniło między nami mówiąc, aleśmy też i my postarzelisi he, he, he.

To mówiąc, wprowadził gospodarz stryjaszku do salki wykwiłtanie przyozdobionej, z meblami palisandrowymi, z nowiutkim fortepianem, z lustrami na ścianach i firankami zawieszonymi na brązowych strzałach.

Z drugiego pokoju którego drzwi były przymknięte, dochodził tu ogromny hałas, młodych głosów, stukania, bieganie po pokoju i przesuwanie krzesel.

Stryjaszek postawiwszy wrogu saloniku, swą łaskę z toporkiem, zwrócił się do gospodarza, i biorąc go za rękę, rzekł:

— No! to powinszować ci panie Jacenty, że i zdrowym cię widzę i tustym i w lepszych pierzach jak dawnieji, a żona dobrodziejka jak też się miewa?

— Zdrowa tak jak i ja między nami mówiąc, dziękuję, he, he, he, ależ siadajmy... Prawda że i zdrowie jest, i byt lepszy jest, i dzieci także dosyć jest, a pokażę ci je zaraz, tak tam hałasują psotniki szelmy co ha! między nami mówiąc, ale sprytnie co no! Staś ci panie jeździ już konno jak stary, a i Antos już przy nim się wyczuca, a co za psotniki, tośmy się z żoną tak naśmieli; jak tu jednemu żydowi, takiemu szejne morejne między nami mówiąc, zdjęli czapkę i krymkę i zawiesili na lipie wysoko; co oni zawsze z temi żydami nie wyrabiają, to boki zrywać he, he.

Stryjaszek dobył tabakierki i wybiwszy na niej capstrzyk zapytał:

— A Michaś już dorosły być musi?

— Ho, ho, o tym ci już i nie mówię, to już mężczyzna między nami mówiąc, wyższy o głowę od mnie, a bałamut do kobiet szelma co strach, kalkuluje sobie, roskochał tu w sąsiedztwie między nami mówiąc, aż dwie siostry razem, he, he, he.

— A dla czegoż aż dwie, bodaj wy tak zdrowi byli?

— A no taki między nami mówiąc bałamut, he, he, he, a na koniach zna się: to majster panie dokoniał, dziś pojechał do Wronieżyńskiego, tam ma mu swego bułanka zbyć, a kupić od niego klacz kasztanowatą co mu się bardzo podobała... Czasem he, he, he, mówił przysuwając się konfidencjonalnie do stryjaszka i zniżając głos, udaje mu się między nami mówiąc, zbyć nosatego albo starego konia, za zdrowego i młodego, he, he, he...

Stryjaszek zabębnił mocniej na tabakierce i zapytał z uśmiechem:

— A czyż to się tak godzi?

— He, he, he, no! w handlu koni co tam! jego czasem okpią także.

— A kiedy pan Jacenty mówisz że się zna na koniach, że majster.

— No! tak, he, he, he, między nami mówiąc... ale muszę ci się pochwalić z mojemu pociechami, — to mówiąc wstał i podreptał do przyległego pokoju, skąd niebawem wyszedł, na rękę hojdając dziecko czerwone i pyzate; za nim wtoczyła się tłusta i brzydka niańka w gorsecie pasowym, z roszochranym włosiem. — Patrzno pan Michaś, to Jacuniel już gada panie *heta de*, takie to małe a już sprytnie... wyraźnie między nami mówiąc, ma już ten spryt familijny.

Stryjaszek spojrzal na ojca czy na serjo czy też zartem mówił, i widząc że nie żartował, zaczął chwalić piękność dziecka i robił uwagę że istotnie w oczach już widać ten spryt o którym pan Jacenty mówił.

Popieściwszy się jeszcze trochę z malcem który zaczął niebawem płakać i do niańki się napierać, wyprawil na powrót i rzekł:

— A teraz starszych ci pokażę.

Tu otworzył drzwi drugie od pokoju z którego ogromny hałas i krzyki się roschodziły, i zawołał:

— Dzieci chodźcie no tu!

Natychmiast wysypało się grono dzieci: dwóch chłopców około lat 12 w spencerkach, z kołnierkami wywinietami w obnażonej szyi, wpadło naprzód w wesolych podskokach, do sali, za nimi trzy dziewczynki nieco młodsze, orok może między sobą mające w wieku różnicy, w białych sukienkach.

— No proszę się uklonąć pięknie, rzekł ojciec.

Dziewczynki dygnęły i z ciekawością patrzyły na stryjaszka, jeden zaś z chłopców, najstarszy z dzieci, o żywych biegających oczach, twarzy posmoleonej, w której widocznie chęć do nieustannych figlow i psot się malowała, wystawił jedną nogę, przysunął do drugieji niby w ukłonie, i ogromny język stryjaszkowi pokazał.

— A pfe między nami mówiąc, he, he, he, to tak brzydki Staśiu, ale to urwis szelma największy.

Nie wiele sobie robił z-tęj admonicji ojcowskiej synalek, i gdy brat jego podobniuteńki doń z twarzą, już z łaską stryjaszka niby na koniu jeździł po pokoju, Staś przybiegł do niego i zaczął mu odbierać, stąd żywa i hałaśliwa powstała między nimi sprzeczka. Dla pogodzenia ich, z trudnością ojciec łaskę odebrał i stryjaszkowi oddał, i z trudnością dzieci na powrót do pokoju wyprawiać zaczął, więcej śmiejąc się, he, he, he, niż gniewając. Ale Staś za nim wyszedł; podsunął się ku leżącemu kapeluszu stryjaszka, nasadził na głowę i na oczy i wyskakując przed stryjaszkiem, rozmaite miny wyprawiać zaczął. Gdy mu ojciec i to z trudnością odebrał i wzięwszy za rękę za dziećmi do drugiego pokoju wyprowadził i drzwi zamknął, dopiero spokojniej zrobiło się w pokoju, chociaż przytłumiona wrzawa, pomimo drzwi zamkniętych tu dochodziła.

— A to urwisy panie he, he, he, ale między nami mówiąc sprytnie co to ha! mówił pan Jacenty do śmiejącego się i zażywającego tabaczkę stryjaszka, który zauważył że te figle synów więcej ojca cieszyły i zabawiały, aniżeli gniewały i żenowały.

Nadeszła gospodyni, tuściutka, uśmiechnięta, podobna do męża, ale znacznie od niego młodsza, wstannym stroju; stryjaszek ucałował ją w rękę, i gdy zasiadła, rozmowa zaczęła się toczyć z razu zapytaniami wzajemnymi o zdrowie, uwagami o pogodzie i prędko przeszła na ulubiony snac temat dla Wejcherów o swych dzieciach.

— Pan stryjaszek, rzekła gospodyni — nie wiem czy już widział nasze *pociechy*?

— Pokazywałem je, he, he, he, między nami mówiąc.

— Ładne dzieci, dobrze wyglądają, a zuchy wiadać i figlarze, im to z oczu patrzy, — odrzekł stryjaszek. (d. c. n.)

SPROSTOWANIE FAKTU W ARTYKULE O MODRZEJOWSKIM.

W artykule umieszczonym w numerze 237 Dziennika Warszawskiego, zawierający nieostrożnie kwerendzie Niesieckiego, pomyliłem się mówiąc że niema śladu na upłatę Modrzejowskiemu należności jego z legacji do Turck wynikłej; przeciwnie, dług ten na sejmie grodzieńskim 1678 r. zlikwidowany na sumę złotych polskich 25.000 odestany został do Trybunału Skarbowego, na którym urząd grodzki lwowski miał odsądzić sprawę z pretensji przeszłego posła o wykupno więźniów wynikłe (Vol. Leg. V. Fol. 549). Nadto znalazłem jeszcze w konstytucjach tegoż sejmku że Modrzejowski naznaczony został z Małej Polski *ex ordine equestri* deputatem do boku królewskiego (Vol. Leg. V. Fol. 553). Funkcja ta mała znana z historii jest opisana prawem 1590 r. (Vol. Leg. II. Fol. 1320).

Volumina Legum są wprowadzić bardzo porządnie i dokładnie spisane Inwentarzem księdza A. Żeglickiego, ale ten mała na co przydać się może przy użyciu zbioru Praw i konstytucji jako materiału dziejowego; ku temu lepszą by były pomocą sporządzone do każdego tomu abecadłowe spisy miejsc i osób. Mając takie indexa z mniejszą trudnością a większym pożytkiem można by korzystać z tej bogatej krynicy, ale nie wiem czy rychło znajdzie się pracownik, który by poświęcił parę lat czasu i żelaznej pracy, ażeby w dodatku znacznie stracić na wydaniu mozolnego dzieła, gdyż pokupu najpewniej mieć nie będzie, i żadne przedsiębiorstwo księgarskie nie podejmie się jego nakładu.

Że tak a nie inaczej zostały wydane Volumina Legum, dziwić się zresztą nie należy, w ostatnim razie będziem się obchodzić i nadal takimi jak są, ale niech to co mówię będzie przynajmniej przestroga dla wydawców wszelkich źródeł historycznych ażeby tak jak się to powtarza codziennie, niezapominali o nas błędnych żeglarzach na morzu przeszłości i zaopatrywali na drogę indexami które by nas mniej więcej kierować mogły (*).

Pisałem 24 września r. b.

Szanowny autor niniejszego artykułu podnosi kwestję którą już dawno podnieść należało. Czuliśmy to wszyscy, którzyśmy tylko kiedykolwiek i z jakiego-

(*) Sprostowawszy błąd jeden i o drugim napomknę. W jednym przypisku przy rozbiórce Jeremiego Wiśniewskiego (Dz. Warsz. 1854 nr. 16) źle się domyślałem o Rzemymku Wolskim; jest to bowiem ten sam, o którym Pasek często wspomina, który w Goldyngu dostał się za łeb do garści szwedzkiej, późniejszy starosta lityński, dwa razy poseł do Krymu, zginął przy dobywaniu Buzyna 1664 roku. Uszło mojej uwagi chociaż Kochowski wyraźnie zapisał: „Paulus Wolski Rzemymk dictus“ etc. (Climacter III Fol. 140).

kolwiek bądź powodu mieli do roboty z Woluminami Legum. Jest to skarb nieprzebrany nigdy, nie mówimy już dla prawodawstwa, ale dla samej historii, dla biografji historycznych osób. Znajdą się tutaj np. dla biografji rzeczy którychby gdzie indziej szukać trudno. Nie jeden by się nawet nie domyślił że tego lub owego wypadku historycznego, rozwiązania tej lub owej zagadki, trzeba szukać w Woluminach Legum.

Pożądany więc byłby ów index i ludzi i rzeczy, o który się autor dopomina. Sam index może to byłby za surowy materiał dla literackiego nakładcy, ale gdyby wpadł kto na myśl szczęśliwą wydania nowego Voluminów Legum, index taki dodany do tekstu byłby wcale w miejscu i powiększyłby wartość samą bardzo ważnego źródła dziejowego. Są różne przedsięwzięcia literackie, czemużby i na myśl wydania Voluminów kto nie wpadł? Wszakże Dyplomatarjusze. Monumenta historica wychodzą za naszych czasów. Wydanie Voluminów byłoby praktyczniejsze daleko, prędzejby się rozeszło, większe przedstawiałoby zyski jako spekulacja. A jednak Volumina trzeba kiedyś wydać będzie i wydać krytycznie: jak teraz za wiele w tym skarbie błędów, opuszczeń i zbroceń. Są dowody że w wydaniu Konarskiego były robione umyślnie błędy, stąd droga do processów otwarta. Jedna głoska y w kwestji o dziesięćcinach wtrącona, psuła tekst prawa, dawała powód do sporów które lat kilkadziesiąt trwały.

Wydanie to żeby praktyczniejszem zrobić, trzeba rozbić na 16 do 20 tomów, dać je w formie ósemkowym a choćby zresztą i ćwiartkowym, ale zawsze głównie idzie o oczyszczenie tekstu. Index dokładny przy takim wydaniu byłby prawdziwą koroną dzieła. (J. B.)

KSIEGARNIA, SKŁAD NUT I PAPIERU Maurycego Orgelbranda w Wilnie.

Urzymuje ciągle znaczne zapasy tak krajowych jak i zagranicznych dzieł w różnych językach i we wszystkich gałęziach literatury; liczną dobór NUT, MAP, ATLASÓW i GLOBUSÓW jeograficznych, STRUN prawdziwie włoskich, KALAFONJI paryskiej i PAPIERU Listowego od najwytworniejszych gatunków angielskich i francuskich do zwyczajnego na codzienny użytek, który tak pojedynczo jak i w całych ryzach sprzedaje. Przyjmuje prenumeratę na pisma periodyczne, i na żądanie zapisy z zagranicy w krótkim czasie uskutecznia. Często dochodzące transporta, zaopatrują powyższy zakład we wszystkie nowości literackie i muzyczne zaraz po wyjściu ich na świat i niezwłocznie takowych dostarczać obowiązują się po cenach najprzystępniejszych. — Nuty bez wyjątku czy w kraju czy za granicą wydane, po cenach miejscowych, nieznanych dotąd w Wilnie. Drukowane katalogi książek i nut znajdujących się w powyższym zakładzie, przesyłają się na żądanie do miejsc wskazanych bezpłatnie. W miarę przybywania nowości, dodatki katalogów ukazują się. Zapisujący z prowincji książek za r. 10, albo na r. 5—6, kosztów przesyłki nie ponoszą; przy znaczniejszych partjach korzystniejsze warunki. Na miejscu kupujący w mniejszych partjach, zyskują odstępstwa kosztom portowym wyrównyujące, a przy większych partjach, jak zwykle korzystniejsze warunki. Poszukującym RZADKOŚCI BIBLIJOGRAFICZNYCH, lub życzącym takowe zbywać, powyższy zakład pośrednictwo swoje ofiaruje, i przyrzeka, o ile to tylko wykonać się da, jednym wyszukiwać potrzebnych dzieł, drugim zbywanie ułatwiać.

W. Alojzy Głogowski dziedzic dóbr Tyszowiec i Zubowic, przed Janem Ksawerym Majewskim Regentem Kancelarji Okręgu Lubelskiego pod dniem 30 czerwca (14 lipca) r. b. ustanowił mnie swoim generalnym pełnomocnikiem bez żadnego ograniczenia. Ze zaś załatwienie interesów dla Wgo Alojzego Głogowskiego jest dla mnie niepodobnem, przeto niniejszem zrzekam się tej plenipotencji z nadmienieniem iż z mocy onęj nigdzie ani też z nikim nie załatwilem żadnego interesu. — Tyszowce d. 23 września r. b. Stanisław Kamiński.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

H. Angiel. Puszkia porucznik z Słomna. — H. Gerlach. Melenciel Józef ob. z Turcka. Jaroszewski Zyg. ob. z Lichowa. — H. Niem. Domański Stan. ob. z Zalesia. — H. Pol. Nakwasy Józef ob. z Święcie i Jan ob. z Jastkowa.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Dzierzbicki Józef ob. do Swiecin. Piechowicz Józef ob. do Czelandzi Ostrowski Wawrzyniec ob. do Żarnaowa. Skarzynski Feliks ob. do Skotnik Wołowski Fél. ob. do Osuchowa.

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Lwy i lvice*. *Flo-ryna*. — Jutro: *Pan Stefan*. *Chcę sobie pohulać*.

TEATR WIELKI. Jutro: *Luceja*. *Tańce Perskie*.

Dziś rano stopni ciepła 8, wczoraj w południe 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 7.